5. NUMER MARZEC 1911. ROK III.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

PÓŁ WIEKU!

Cicho i niepostrzeżenie mijają w dniach naszych półwiekowe wspomnienia chwil niezapomnianych. Pierwsze demonstracje warszawskie, wyprzedzające wybuch powstania styczniowego odbyły się w ostatnich dniach lutego, w marcu i pierwszych dniach kwietnia r. 1861, a z nimi razem odwróciła się wielka karta w dziejach naszego narodu.

Przyszedł czas smętny, górny i chmurny, o niesłychanem napięciu duchowem — na zawsze pamiętny. — Czas jeszcze dzisiaj błogosławiony i równocześnie przeklinany, czas modlitwy i gromów, pieśni i płaczu, ale zarazem walki i najgórniejszych porywów ofiary.

Nie było ani przedtem, ani już potem dni takiego zapamiętania się w niewoli i dreszczów wolności, takiego chmurnego dostojeństwa w oczach i promiennego zapału w piersiach — i nie było też może w dziejach świata takiego mocarnego w swojej bezsile i bezbronności wstrząśnięcia kajdanami i takiej czarnej żałoby, coby padła na męże dorosłe i nieletnie dzieci, na twarze kobiet i osiwiałych starców.



Przed kościołem Bernardynów w Warszawie 27 lutego 1861.
(Ze zbiorów St. Zarewicza).

A ten bezsilny i rozpaczny jęk męczonego narodu nigdy bardziej nie wstrząsnął opinją całej Europy, nie przeszedł głośniej jako wyrzut sumienia, ducha zbiorowego objawienie.

Bo dziwny, dla zimnego rozumu niepojęty był ów chmurny, ale niezwykle ciepły i cichy dzień 27. lutego, z owem rannem nabożeństwem w kościele Karmelitów na Lesznie, z masą narodu poruszającą się wolno, a poważnie ulicą Długą z chorągwiami i świętymi obrazami. — I jakby jakaś nierozumna a mściwa siła wpadają na placu Zamkowym kozacy z nahajkami, pod razami których rozbija się i upada obraz Matki Boskiej.

I długa, w olbrzymie następstwa brzemienna chwila milczenia. Wówczas kiedy tam na placu zamkowym w Warszawie roty kozackie stanęły bezsilnie przed milczącym ludem, spełniały się losy Polski, na długie, długie lata krwi, śmierci i męczeństwa, ważyło się przeznaczenie całego

okresu naszych dziejów, chwiała się szala między ciszą pokoju opasłego dobrobytem, a rozgwarem walki nierównej, męczeńskiej, na posiew krwi, odległym dopiero pokoleniom owocny.

I przeważyła się szala...

Nagle za plecyma kozackiemi, pod kościołem Bernardynów, rozległa się jak grom wśród ciszy, pieśń „Boże coś Polskę“ i od tej chwili przeznaczenie było spełnione.

Była godzina druga popołudniu. Od kościoła Bernardynów ruszał przypadkowo pogrzeb człowieka zupełnie nieznanego, Józefa Łempickiego i w Towarzystwie rolniczem toczyły się obrady nad uwłaszczeniem włościan. Hymn narodowy stał się iskrą niecącą pożar, małą grudką ruszającą lawiny.

Pod ciosami nahajek kozackich upadł krzyż złamany, co się stał godłem i symbolem całej epoki, a niebawem sucha komenda generał lejtnanta Zabłockija, nieregularna salwa karabinowa i...

Pięciu poległych!

Ten huk strzałów posłyszała cała Europa, a katafalk pięciu poległych stał się ołtarzem, na którym spełniła się ofiara całego narodu.

Odtąd wypadki szły niewstrzymaną mocą. Jeszcze tego samego wieczora obleciały Warszawę słowa arcybiskupa Fijałkowskiego do Gorczakowa, że na huk armat odpowie dźwiękiem wszystkich dzwonów warszawskich, wybór delegacji miejskiej, zimne słowa hr. Andrzeja Zamojskiego do Moskali, „wynoście się z kraju“ i dnia 2. marca, nigdy nie zapomniany pogrzeb pięciu poległych w zapłakanych oczach całej Warszawy, wśród nieprzejrzanych szeregów ludu, duchowieństwa katolickiego, protestanckiego, żydowskich rabinów i wszystkich sfer, zawodów, warstw społecznych.

Pogrzeb, z którym się nic porównać nie da, którego żaden opis nie odmaluje.

Zaraz dnia następnego Warszawa, a za nią kraj cały przybrał powszechną żałobę, w oktawę wypadków z 27. lutego, zagrzmiała w kościołach warszawskich po raz pierwszy błagalna pieśń: „Za chwałę Twoją i za wolność naszą — daj nam zwycięstwo“ — a modlitwa i żałoba czarnym kręgiem obejmowała kraj cały, całą Polskę, idąc hen dalej, a nawet w samo serce caratu do Petersburga, gdzie nazajutrz po pogrzebie Szewczenki dnia 14. marca zagrzmiał hymn „Boże coś Polskę“, do Moskwy, Kijowa — a potem do Paryża, Wiednia, Rzymu i wszędzie gdzie byli i żyli Polacy.

W dniu 16-go marca odprawił sam papież Pius IX. żałobne nabożeństwo za duszę pięciu poległych na ulicach Warszawy. Głowa kościoła modląc się za nieznanych ludzi, z których do tego jeden był kalwinem — zanosiła modły za całą Polskę.

◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎◎

TWÓRCY SCENY POLSKIEJ.

(Z powodu 150-tej rocznicy urodzin Wojciecha Bogusławskiego 1760—1910).

Jak w r. 1860 nie pamiętano o setnej rocznicy urodzin ojca sceny polskiej, taksamo zapomniano o 150-tej rocznicy urodzin jego w roku 1910. Nie poruszono jej ani w odpowiedni sposób w prasie, ani nie uczczono w tych przybytkach sztuki dramatycznej, które Bogusławskiemu zawdzięczają swoje powstanie.

Nie tu miejsce przypominać jego wielkie zasługi dla sceny polskiej: on sam mówi o nich w sposób tak skromny, jakby nie domyślał się swego znaczenia i nie umiał go należycie ocenić. „Jeden rzut oka — pisze w swych „Dziejach teatru narodowego“ — na ogrom obowiązków w zawodzie, o którym nigdy nie myślałem, do którego (pracom jedynie literackim poświęcony) ani powołania, ani usposobienia naówczas nie miałem, wskazał mi odrazu długie i nieprzerwane pasmo zatrudnień, zgryzot i udręczeń, jakie nieszczęśliwego tego powołania są codziennym udziałem! Słuszną była moja obawa. Od tej chwili przez lat 30 nie doznałem nigdy spokojności. Różnemi nawałnościami na różne miotany strony, dopiero wtenczas, utraciwszy majątek i zdrowie, stanąłem u lądu, kiedy już między starością a grobem nic do użycia nie zostało. Ale nie pozwalały cofać się ówczasowe okoliczności.“ Nie dozwoliły mu się cofnąć takie dowody uznania ze strony społeczeństwa, o których sam nieraz wspomina.

Do takich rzewnych objawów zachęty zalicza Bogusławski przedewszystkiem życzliwość mieszkańców Lwowa, okazaną mu w latach 1795—1799, której wspomnienie, jak sam pisze, zachował do ostatnich lat życia swego. Kiedy znów w r. 1794. po klęsce pod Maciejowicami zastanawiano się nad podniesieniem ducha w mieszkańcach Warszawy, najwyższa Rada Narodowa prosiła także o pomoc Bogusławskiego, by odpowiedniemi sztukami „rozszerzał ducha patrjotycznego“: znanemu z patrjotyzmu i talentów obywatelowi dała na ten cel zapomogi sześć tysięcy złotych.

Pięknym także objawem hołdu był wiersz ofiarowany Bogusławskiemu w dniu jego imienin przez aktorów niemieckich, którzy wchodzili w skład jego trupy za czasów pruskich. W wierszu tym nieznany autor pyta:

Gdzież ten, co dzisiaj nie miałby odwagi
Wesołą pieśnią uczcić cnoty samej,
Gdzież ten, co dzisiaj nie zawoła z nami:
Jakże szlachetnie jest być filantropem!..

Oddając następnie hołd mistrzowi zasłużonemu sztuki i dzieł wzniosłych, mężowi zacnemu, we wszelkich cnót pełni, który ma duszę swoją w szczęściu ludzkości, kończy życzeniami, by żył długo na łonie ojczyzny, by długo gwiazda losów płonęła mu jasno:

Jak nasz przewodnik nadal idź przed nami,
Prowadź nas w zwykłej sobie łagodności,
Długo niech niebo darzy Cię łaskami,
Niech Cię osłania tarcza Opatrzności;
Niech szczęście zdobi piękny żywot długi,
A Ty łaskawie patrz na nas, Twe sługi![1])

Entuzjastycznie przyjmowano Bogusławskiego w Wilnie w r. 1816, po trzydziestoletniej blisko nieobecności jego w tym grodzie.

Kiedy podczas pierwszego występu ukazał się jako Saul w tragedji Alfierego, wszyscy obecni widzowie, nie wyłączając kobiet, powstali dla okazania czci patrjarsze narodowej sztuki dramatycznej. I na dalszych przedstawieniach nie pozostała publiczność wileńska obojętną dla zasług artysty: na pożegnanie wyprawiło na cześć jego obywatelstwo wspaniałą ucztę, zarząd zaś Towarzystwa dobroczynności wystosował do niego pismo dziękczynne, w którem między innemi pomieścił następujący ustęp:

„Przy tak znakomitej dla narodu polskiego przysłudze, jaką W. M. Pan uczyniłeś przez podniesienie narodowej sceny, co mu od współczesnych przynosi uwielbienie i do potomności poda jego imię, połączyłeś WMPan najczulsze serce, kiedy nie chciałeś inaczej opuścić tej stolicy, jak zostawiając pamięć krótkiego pobytu w onej, poświęceniem pracy swojej dla wsparcia biednych, jacy się w tem mieście znajdują".

A i pod koniec życia uczcił jego zasługi Jan Nepomucen Kamiński w wierszu p. t.: Do autora pierwszej części Krakowiaków (z r. 1823), gdzie porównywa go z orłem, siebie zaś z małem ptaszęciem, nie mającem nawet sił, by się z nim równać:

Trudno na szczytnym stanąć Helikonie!
Kogo skrzydlate nie uniosą konie,
Na prostopadłe nie wdrapie się ściany.
Tobie ta sława przypadła w nagrodzie,
Póki czuć będą, jak czują Polacy,
Pewni są chwały twojej Krakowiacy.
Co do mnie, przebacz, żem śmiał nucić tony,
Które już twoje wydawały strony.
Nie chciałem ja się łudzić tym zamiarem,
Że, gdy rym sklecę, zostanę Pindarem,
Alem chciał tylko na ojczyzny niwie,
Gdzieś pięknie zasiał i zebrał szczęśliwie,
Choć drobne ziarno uronić z mej strony,
Któreby mogło w jakie strzelić plony.
A kiedy na mnie fuknie krytyk srogi,
Że liche ziarno wyda plon ubogi,
Racz mu powtórzyć, coś wyrzekł przed laty:
Nie ten nam daje, który jest bogaty.[1])



Wojciech Bogusławski.

Później coraz rzadziej spotykamy się z podobnymi objawami: w r. 1838. nieznany autor „Pamiątki Wojciechowi Bogusławskiemu" tak wielbi jej pamięć:

Pięknie jest teatralną ozdobić się palmą,
Dążyć do jednej mety z Garrickiem i Talmą,
Umieć tym składnym kunsztem, co każdego [wzruszy,
Wymuszać nowe czucia na ździwionej du- [szy;
Lecz potomność, co z sądem swym każde- [go czeka,
Z chwałą artysty złączy przymioty czło- [wieka.
Wspomni, jak scenie święcił życie pełne [trudu,
Jak pierwszy nam wiejskiego skreślił życie [ludu,
Jak teatru naszego ten ojciec jedyny,
Aktora i pisarza zasłużył wawrzyny,
I jak czynnego życia zwalczywszy kłopoty
Piękny dał przykład związku talentu i cnoty.[2])

W kilka lat później uczczono we Lwowie pamięć Bogusławskiego podczas inauguracyjnego przedstawienia w dniu 2 października w r. 1857 za dyrekcji J. Nowakowskiego i W. Smochow-

[1]) Tytuł wiersza brzmi: Dem Künstler und Menschenfreunde, Herrn Schauspieldirector, Adalbertus von Boguslawski, als ihrem würdigen Chef zu dessen Namensfeyer gewiedmet von sämtlichen Mitgliedern des deutschen Theaters (Artyście i filantropowi, panu Dyrektorowi teatru Wojciechowi Bogusławskiemu jako swemu godnemu kierownikowi poświęcają w dzień Jego imienin wszyscy członkowie niemieckiego teatru). Ustęp przytoczony podałem w wolnym przekładzie Marjana Gawalewicza, pomieszczonym w życiorysie W. Bogusławskiego, napisanym przez Władysława Bogusławskiego. Warszawa 1887. s. LXXXII nn.

[1]] Chmielowski Piotr: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg. 1898 I. 141—165.

[1]) Pepłowski Stanisław: Teatr polski we Lwowie. [1780—1881]. Lwów. 1889. s. 65 n.

[2]) Przytoczony według artykułu S. S. Pepłowskiego: Bogusławski we Lwowie. Biblioteka warszawska 1895. I. s. 348. W odbitce z tej rozprawy (Lwów 1895) ustęp ten opuszczono.

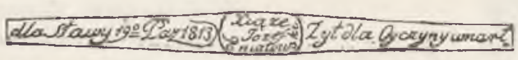
skiego. Na zakończenie wieczoru tego wygłosiła Helena Rudkiewiczówna ustęp z Rozbitków, prologu napisanego dla sceny polskiej we Lwowie przy jej nowem otwarciu przez Kornela Ujejskiego (także drukiem we Lwowie 1857).

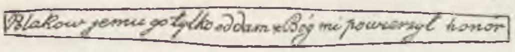
(Dok. nast.) *Dr. Wiktor Hahn.*

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy)

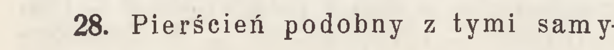
27. Pierścień podobny, mniejszy, ze skróconymi napisami: na tarczy: *Xiążę Józef Poniatowski*, na obwodzie zewnętrznym: *Zył dla Oyczyzny umarł 19. Październ. 1813*, wewnątrz na złotej blaszce: *Bóg mi powierzył honor Polaków Jemu go oddam.*





Ze zbiorów p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Jeden z najpospolitszych i najczęściej trafiających się pierścieni historycznych polskich, wyrabiany w tym samym typie z drobnymi tylko odmianami, a zawsze z podków konia ks. Józefa. Ze znanych nam egzemplarzy Muzeum narodowe polskie w Rapperswillu posiada cztery, z tego dwa wyłożone wewnątrz srebrną blaszką, Muzeum narodowe w Krakowie dwa, Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie trzy, różniące się cokolwiek wielkością tarczy, Muzeum Lubomirskich we Lwowie jeden, wewnątrz wyłożony blaszką miedzianą, a nadto po jednym egzemplarzu: Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu, p. Leon Krzemieniecki w Stanisławowie, p. Antoni Strzałecki w Warszawie, dr. Aleksander Czołowski we Lwowie, p. Jarosław Pieniążek we Lwowie i w. i. Niektóre z tych pierścieni mają tarczę żelazną zamiast złotej, inne pewne, nieznaczne, zresztą modyfikacje i pomyłki w napisach, jak niżej na egzemplarzu p. B. Wysłoucha:



28. Pierścień podobny z tymi samymi napisami, żelazny, jeno napis na obwodzie zewnętrznym i na tarczy pisany złotymi literami.

Ze zb. p. Heleny z Dąbczańskich Budzynowskiej i p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

29. Pierścień w kształcie sygnetu, złoty, z napisem na tarczy: *Xiążę Józef Poniatowski,* zewnątrz: *Zył dla Oyczyzny umarł dla sławy 19. Pa 1813.* wewnątrz: *Bóg mi powierzył honor Polaków Jemu go tylko oddam.*

Ze zb. bł. p. Matiasa Bersohna w Warszawie.

Sprzedany w r. 1909 na aukcji publicznej, nr. kat. 294. Różni się od innych odmianą w napisach i tem, że cały ze złota wyrobiony, a zatem bez pretensji do podków końskich.

30. Pierścień w kształcie sygnetu, żelazny z medaljonem owalnym, na którym wyrzeźbione popiersie, w lewo zwrócone, z podpisem: *Poniatowski.* Napisy na obwodzie zewnętrznym i wewnątrz na złotej blaszce, jak wyżej.

Ze zb. p. Gustawa Soubisse Bisiera w Warszawie.

31. Pierścień w kształcie sygnetu. srebrny, z medalionikiem bitym, na którym głowa w lewo i podpis: I X. PONIATOWSKI. Napis na obwodzie zewnętrznym: *Umarł dla sławy 29.* (sic). *Paźdz. 1813. — poległ dla Oyczyzny*; wewnętrzny napis jak wyżej.

Ze zb. p. Gustawa Soubisse Bisier w Warszawie.

32. Pierścień w kształcie sygnetu, gruby, mosiężny, złocony, na którego tarczy: X. I. P. — po jej bokach zaś 18 — 13.

Muzeum narodowe w Krakowie.

33. Pierścień złoty, cieniutki z rzeźbionym medeljonikiem żelaznym w ramce perełkowej. Na medaljoniku z jednej strony popiersie ks. Poniatowskiego w mundurze, ze strony zaś drugiej napis łużycki: *Wiernosk Polakow nie oddom hibi Bog w reke.*

Ze zb. p. Gustawa Soubisse Bisier w Warszawie.

Unikat nieznanego pochodzenia. Ziemia łużycka w tym czasie, wyniszczona wojnami napoleońskiemi, znajdowała się w stanie zupełnego

upadku*). Miasta zrujnowane, sioła spalone, ziemia leżała odłogiem, a wieśniak łużycki wydany na pastwę germanizacji. Kilku ludzi tylko niepoddało się rozpaczy, a między nimi Andrzej Lubenski pastor budyszyński, wznowiciel towarzystwa kaznodziejskiego w Lipsku w r. 1814. Może w tej grupie szukaćby należało genezy pierścienia, który budząc uczucia pobratymcze, wskazywałby też bohaterski przykład odporu i walki w obronie swojego narodu.

Powrót do ojczyzny.

„Najjaśniejszy Panie! Śluby nasze są te same co dawniej, serca nasze nie doświadczyły zmiany, lecz ręce nasze są dziś rozbrojone, z żałością przekonujemy się, iż wszystkie usiłowania nasze nie dosyć mają mocy aby się czemkolwiek przyłożyć mogły do dobra sprawy, którejśmy służyli z zapałem i wytrwałością“...

Tymi słowy odzywał się imieniem wojska polskiego generał Henryk Dąbrowski dnia 8. kwietnia 1814 do Napoleona w przeddzień wysłania go na wyspę Elbę, a równocześnie deputacja tegoż wojska oddawała się w służbę cesarza Aleksandra I, który „ofiarował powrót wojska na łono ich rodzin z bronią, z bagażami i wszelkimi honorami wojskowymi“*)

Po dwuletnich bojach wracało wojsko Księstwa warszawskiego do kraju Wicher dziejowy rozwiał ułudne nadzieje. Zagasła gwiazda Napoleona, a niedobitkom wielkiej armji pozostały tylko zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego i tęsknota do rodzinnej strzechy, tęsknota która w przymusowej bezczynności wybuchła jasnym, wszystkie inne uczucia tłumiącym płomieniem.

Więc od Paryża szli przez całą Francję, kłoniąc się w Nancy cieniom króla filozofa Stanisława Leszczyńskiego, a potem przeszedłszy Ren zmierzyli całe Niemcy, zabrali z Lipska szczątki ukochanego wodza i z bijącem sercem przybliżali się do granic Polski.

Społeczeństwo polskie przywitało mocno przerzedzone szeregi z nieopisanem wzruszeniem. Drgnęły wszystkie serca, zwilżyły się rosą oczy i zadzwięczała lutnia Niemcewicza, okrzykiem, który był na ustach wszystkich, leciał od miasta do miasta, od jednego dworku do drugiego:

Nasi wracają!

I rumieńcem wykwitał dziewiczym, rodzinnych pieleszy tęsknotą, matczynym płaczem:

Nasi wracają!

Niemym świadkiem tej niezapomnianej chwili powitania — ciepłego uścisku matki ziemi, obejmującej miłośnie 29.427 wracających synów, pozostał pierścionek:

34 Pierścień w kształcie sygnetu, srebrny, na którego tarczy wyryta data: *11 sierpnia 1814*, po obu zaś jej bokach: na obwodzie zewnętrznym kursywą *Powrót — do Ojczyzny* — wewnątrz wreszcie litery **A. N.**

Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

Wracające wojska przeprawiły się dnia 7 lipca 1814 przez Ren. 23 stanęły w Głogowie na Śląsku, 12 zaś sierpnia weszły w granice Polski. Wigilję dnia tego uwiecznił sobie jeden z wracających żołnierzy na powyższym pierścieniu. We czwartek 8 września rano witała żołnierzy Warszawa »wśród tłumów ludu i okrzyków radości na wszystkie tony. Po skończonej defiladzie przez miasto, zasiadły niedobitki nasze do stołów w różnych miejscach, a dzień zakończył się w teatrze widowiskiem bezpłatnem, zastosowanem do okoliczności“*).

Tadeusz Czacki.

„Pamięci potomnych przekazują Tadeusza Czackiego wdzięczni obywatele Wołynia“ — tak głosił napis na znanym medalu, wybitym jeszcze za życia budziciela oświaty i kultury w Polsce, uczonego prawnika i historyka, wielkiego obywatela, twórcy liceum Krzemienieckiego, warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, Towarzystwa handlowego, ducha nieutrudzonego w pracy obywatelskiej. I snać wielkiem było imię tego człowieka u współczesnego pokolenia, skoro je ryto na marmurowych pomnikach i złotych medalach, opiewano wierszem i uroczystą prozą, pochwalną mową i naukowem dociekaniem, kiedy je wypisywano jako hasło i talizman na skromnych pierścionkach:

35 Pierścień w kształcie sygnetu złoty, mały, z tarczą na której kursywą: *Tadeusz Czacki 1813.*

Muzeum Lubomírskich we Lwowie.

Rok 1813 jest rokiem śmierci Tadeusza Czackiego.

Julian Niemcewicz.

„Z upadkiem Napoleona runęły trony i rządy jego potęgą zbudowane, wrogami zalane księstwo warszawskie musiało przyjąć nowych panów i nowy stan rzeczy, cała Europa zmieniła swą postać. Ale wśród tych różnych powszechnych przewrotów, towarzyskie panowanie Niemcewicza nad światem warszawskim nie doznało zburzenia ani odmiany. Po tylu ojczyzny klęskach i doznanych osobistych biedach, skoro wrócił do naszej stolicy, jego poprzednie w społeczności naczelnictwo odnowiło się.**)

*) W. Bogusławski: Rys dziejów Serbo-łużyckich. Petersburg 1861. str. 261.

*) Br. Gembarzewski: Wojsko polskie. I str. 352.

*) Falkowski: Obrazy. l. c. V. str. 533.

**) A. K. Czartoryski: Żywot J. U. Niemcewicza Berlin, Poznań 1961.

I dalej prawi uksiążęcony biograf naszego pisarza: „Nie grał żadnej roli politycznej — ale w salonach rozciągał rodzaj prawdziwego panowania. Tak był od wszystkich szanowany, ceniony i kochany, że nawet pobłażano jego drażliwości i szorstkości. Słowa, wyroki Niemcewicza służyły często wszystkim za prawo“.

Z tego okresu życia autora „Spiewów historycznych“ pochodzi pierścień, osobista pamiątka, któregoś z licznych jego przyjaciół i wielbicieli:

36. Pierścień złoty z zieloną kameą, na której w wypukłorzeźbie głowa z długą brodą. Na obwodzie zewnętrznym kursywą: *Dar i pamiątka Szanownego Przyiaciela* — wewnątrz zaś w dalszym ciągu: *Juliana Niemcewicza 4 sierpnia 1817.*

Ze zb. dr. Adolfa Sternschussa we Lwowie.

Kto został w ten sposób obdarowany, niewiadomo, ale chyba żaden z tych — o których mówi ks. Czartoryski: „Kiedy się kto gdzie spóźnił, nie bał się gospodarza, ani innych gości, bał się tylko aby go Niemcewicz nie połajał. W samej rzeczy łajał on też czasem surowo najprzyjemniejsze elegantki — panienki jego się najbardziej bały“... (C. d. n.) *Fr. Jaworski.*

WOJCIECH DARASZ.

(SZKIC BIOGRAFICZNY).

(Dokończenie.)

Było to we wrześniu 1850 r. Pożyczka narodowa, którą ten komitet za zgodą Komitetu Centralnego uchwalił w tymże roku 27 listopada — w kwocie dziesięciu miljonów franków, została przychylnie przyjęta we wszystkich prowincjach Włoch, zwłaszcza przez klasy niezamożne przez biednych rolników i rzemieślników. — Wykazało to — powiadał komitet narodowy włoski w swem sprawozdaniu rocznem — „takie mnóstwo osób zbratanych z myślą naszą, że każda się w tej mierze wątpliwość usuwa“*).

Niesłusznie jednak posądzano Darasza, że poddawał się całkowicie wpływowi Mazziniego. Szedł z nim razem, albowiem podzielił jego przekonania i widzenie rzeczy. Tam jednak gdzie zachodziła różnica zdań, z całą stanowczością popierał swoje. Mazzini był silnym przeciwnikiem federalizmu, mając na myśli federalizm państwowy we Włoszech; Darasz zaś oświadczył się za ustrojem federalnym, wprawdzie w stosunkach z innymi narodami słowiańskimi. Niewątpliwie jego to pogląd ujawnia się w odezwie Komitetu Centralnego do Polaków. Czyliż Europa nie wie o tem — głosiła ta odezwa — że wy przyniesliście światu wielką myśl: *federację ludów słowiańskich*? Ta myśl objawiła się za Bolesława W. — Arystokracja nie umiała jej pojąć... Dziś w ludowem natchnieniu ta myśl odżyć powinna; dziś chłop urzeczywistni to, co przeczuł Bolesław W.“

*) Demokrata Polski. Nr. 44. z dnia 2. listopada.

„Powtarzamy — powiada dalej ta odezwa — Federacja słowiańskich narodów, nie zaś panslawizm. Panslawizm, to nie wolność ludzkości; to jedność panslawistyczna. Pojęcie potworne, płód despotyzmu wojskowego. Europa cała odepchnęłaby go ze zgrozą, wszakże już od r. 1825 zaprzeczony jest nawet nad Newą. Panslawizm, to car. Nie z nim lud polski może i powinien wejść w sojusz, ale z męczennikami moskiewskiej wolności, ale z następcami Pestla, Murawiewa, Bestużewa i ich towarzyszy“.

„Polacy! czemużby tak nie miało być? czemużbyście nie mieli dać hasła słowiańskiemu światu? Czemużby Warszawa nie miała stać się Rzymem północy, ogniskiem północnych plemion, jak Rzym był dla południowych i środkowych? Wówczas kiedy Francja i Włochy organizują przymierze grecko-łacińskich rodów, kiedy dreszcz wewnętrzny zapowiada blizkie zjednoczenie germańskiego świata; czemużby Polska, ręka w rękę z Węgrzynami, dumnemi przyjaciółmi swemi, w imię usług oddanych Europie, w imię długiego męczeństwa, czemużby nie miała rozesłać ognistych wici ostatecznej wojny, — hasła, któreby odbrzmiało na wszystkich krańcach starych despotyzmów aż do wschodnich brzegów Adrjatyku?

„Potrzeba tylko woli silnej, nieustannej; woli w każdym z członków, w każdej godzinie dnia; woli z miłością, poświęceniem i stałością. Chciejcie więc i postępujcie. Europa zaczyna mniemać, że walka 1830 wyczerpała wasze siły. Powtórzcie Europie słowa Rejtana: żaden despota nie jest dość potężnym, aby mię złamał, ani dość zręcznym, aby mnie uwiódł“*).

Najgłówniejszą potrzebą centralizacji polskiej było utworzenie własnego organu drukowanego, któryby był jej łącznikiem z całem Towarzystwem demokratycznem, któryby wspierał jej propagandę rewolucyjną. Ażeby zdobyć potrzebny fundusz, Centralizacja puściła w obieg akcje, które rozebrano w dość znacznej liczbie. Pierwszy numer wznowionego *Demokraty Polskiego* pojawił się 12 stycznia 1851. Był on drukowany w Brukseli, pomimo utrudnień rządu belgijskiego. Rząd francuski, który niechętnie patrzał na

*) Demokrata polski z 1851 r. Nr. 31. Neoslawizm, skwapliwie i lekkomyślnie przyjęty bez zastrzeżeń przez Dmowskiego, nic nie ma wspólnego z myślą federacji słowiańskiej naszych demokratów. Ta ostatnia wyrosła na gruncie rewolucyjnym, burzyła państwowość monarchiczną, miała na celu połączenie Słowian nie z antagonizmu do innych narodów, lecz przeciwnie z chęci zbliżenia do nich. Tymczasem neoslawizm, ujawniony w stolicy najpotworniejszego despotyzmu, popierany przez moskalofilów galicyjskich, pogodził się już był z państwowością moskiewską i uznał, za najważniejsze swe zadanie walkę ze szczepem germańskim.

jego pojawienie się, zadał mu cios śmiertelny, zakazując sprowadzania tego pisma do Francji, a przez to pozbawiając go największej liczby prenumeratorów. *Demokrata Polski* zaprzestał więc znowu w końcu 1851 r. wychodzić. A tu nowa wielka troska spadła na Centralizację. Do Anglji zaczęli przybywać żołnierze z legjonu polskiego w Węgrzech. Trzeba było wydobyć środki, by dać im możność utrzymania się, dopóki nie znajdą jakiej pracy zarobkowej; trzeba było zainteresować naród angielski w tej sprawie, ażeby przyszedł w pomoc usiłowaniom Centralizacji. A było to niemało trudów. W kasie centralizacji zwykle były pustki; członkowie zaś Centralizacji nie otrzymywali żołdu, wypłacanego przez rząd, i musieli sami zarabiać na życie swoje.

Daraszowi nadsyłał zasiłek pieniężny brat jego, Paweł, który był lekarzem w Algierze, i to zabezpieczało go od nędzy. Choroba jednak niszczyła jego organizm, opadał coraz bardziej na siłach, coraz częściej musiał pozostawać w domu i w łóżku, wreszcie 19. sierpnia 1852 r. zakończył dni swego życia. Umarł, mając 44 lat, to jest w wieku, kiedy wielu dochodzi do pełni swych sił duchowych. Demokracja poniosła w nim stratę jednego z najśmielszych, najżarliwszych i najwierniejszych swoich obrońców" — pisał *Demokrata Polski.*

Pogrzeb Darasza, który się odbył 22-go sierpnia, stał się manifestacją Demokracji międzynarodowej. W pochodzie wzięło udział co najmniej 1500 osób. Za trumną szedł Komitet Centralny demokracji europejskiej. Dalej szli wychodźcy francuscy ze sztandarem czerwonym, na którym widniał napis: „Rzeczpospolita demokratyczna i socjalna".Za nimi postępowali Włosi z trójkolorową swoją chorągwią narodową; dalej szli Niemcy i Węgrzy. Zamykali pochód Polacy ze sztandarem Orła Białego w czerwonem polu i z napisem: „Polska demokratyczna i socjalna".

Pierwszy przemówił nad grobem po francusku Stanisław Worcell, jako najbliższy kolega Darasza w Cenralizacji Polskiego Demokratycznego Towarzystwa. Opowiedziawszy pokrótce jego życie i zasługi, uwydatnił jego udział w pracy międzynarodowej demokratycznej i zakończył zwrotem do swoich rodaków. „A wy zasmuceni ziomkowie moi — mówił on — wy, spółwyznawcy wiary, towarzysze prac i spółzawodnicy poświęceń brata zmarłego, wracając do trudów, głodu i tęsknoty tułaczego życia, do pracy i walk politycznego apostolstwa waszego, wynieście stąd z sobą pokrzepiającą zachętę, jaką zostawił przykład znikłego z pomiędzy nas brata i owoc tu dla nas widoczny spełnionej przezeń ofiary. Nie! bracia moi, nie! Kto z pracy umiera na usługach Ojczyzny a przez nią dla ludzkości, ten nie umiera nigdy. Każdy czyn poświęcenia, każda śmierć naznaczona piętnem dozgonnej wytrzymałości, idzie na korzyść sprawy, której świetna przeszłość od Racławic i Grochowa zapisana na pierwszem miejscu w księdze przedwiecznych wyroków. Tam to wpatruje się w nie dziś duch brata naszego, którego chwile ostatnie osłodzone były pociechą obecnego poczucia się i usposobienia ludu Polskiego. On także, ów poczciwy i miłujący Ojczyznę Lud Polski wierzy w blizkie wypełnienie się owych Najwyższych wyroków i czeka niecierpliwie hasła, gotowy odpowiedzieć nań z kosą, toporem lub karabinem rozbrojonego nieprzyjaciela, w ręku. Gdzieindziej tymczasem obrzydzenie najwyuzdańszego despotyzmu wzdyma się i rośnie jak morze w przesileniu wiosennem i grozi zerwaniem grobel, które rząd zohydzony, zgniły i już o sobie zwątpiały stawić przeciw niemu się sili. Nasza więc jest przyszłość; — przyszłość Polski, solidarnie związanej ze zwycięstwami, odtąd nieochybnemi wielkiej sprawy Ludzkości. W przyszłości tej więc utkwijmy wzrok zwrócony do grobu, w którym spoczywa przyjaciel nasz; a ponieważ jeden z nas i to z najlepszych, upadł, ścieśnijmyż szeregi i — naprzód".

Po przemówieniu Emeryka Staniewicza, w języku polskim, zabrał głos Ledru-Rollin i grzmiącym głosem ten potężny trybun ludu francuskiego wstrząsnął uczuciem zgromadzonej na cmentarzu różnonarodowej pnbliczności. — Wielu z was — powiadał — nie znało Darasza osobiście, a jednak przyszliście oddać mu hołd pośmiertny. Przyszliście, bo życie jego było wcieloną zasadą, śmierć jego poświęceniem się; Ojczyzna jego, święta, bohaterska Polska! naród rozpaczony a niezwyciężony! — Przyszliście, bo jego boleści, to Ojczyzny jego boleści, waszemi są boleściami! W sercach waszych panują pragnienia i dążenia wieku rewolucyjnego, wieku walki o wolność, równość i braterstwo — a wasze tu zgromadzenie, to świadectwo, że tryumf jego nadchodzi. Są tacy, co z czynu swej uczoności, lekceważą naszą pracę rewolucyjną nazywając ją jałową. Nie wierzcie temu. „Nie"! — nie jałowem to dziełem oczyścić grunt ze wszystkich samowładztw, ze wszystkich darmozjadztw; nie jałowem to dziełem, wszystkich ludzi, od końca do końca Europy, uczynić równemi i bracią pod formą republikańską; nie jest to dziełem jałowem, — wywrócić wszelkie zagrody, które dziś ludy między siebie dzielą, i utworzyć z nich jedną rodzinę, by oprzeć nowe gospodarstwa społecznego zasady na wielkiej podstwie wzajemności pracy". — Przysięgnijmy nad tym grobem, że wciąż o to walczyć będziemy.

I zadrgało powietrze od powszechnego, gromkiego okrzyku: „Przysięgamy"!

Bolesław Limanwski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Dr. Mieczysław Treter. Typy ludowe Franciszka Tepy. Z 6. reprodukcjami. Lwów 1911.

Jest to część monografji o utalentowanym malarzu, nad którą p. Treter od dłuższego już czasu pracuje. Niniejsza praca ogarnia jedną tylko stronę twórczości Tepy, ale autor roztacza ją na ogólnem tle malarstwa typów ludowych, wyszukując trafnie i bystro jego genezę i śledząc historyczny rozwój. Malarze — powiada — zajmują się w ogólności typami ludowymi tylko w tych czasach, kiedy element narodowy, poczucie narodowe, ważną odgrywa rolę w całokształcie życia politycznego i umysłowego. Dlatego malarstwo typów ludowych, w Polsce zwłaszcza, uważać można za wskaźnik życia narodowego. To też malarstwo kwitnące w Polsce za czasów Stanisława Augusta staje się dopiero wtedy rzeczywiście narodowem, kiedy nieliczni zrazu artyści poczynają brać za temat do swych obrazów lud wiejski i pejsaż ojczysty. Pierwsze ślady tego rodzaju malarstwa znajdujemy u Franciszka Smuglewicza, Kazimierza Wojniakowskiego i Józefa Rejchana, po raz pierwszy zaś zaznaczył się świetnie dział typów ludowych polskich w twórczości Norblina. W ten sposób przechodzi autor działalność Jana Rustema, Michała Stachowicza, Jerzego Głogowskiego, Aleksandra Orłowskiego, aż do Kielisińskiego, Kossaka a nawet Grottgera i wśród nich przyznaje Franciszkowi Tepie przynależne mu miejsce.

Najchętniej malował Tepa pomarszczone twarze starych wieśniaków i zwiędłe suche lica wieśniaczek, z przesadnym nawet realizmem, ogromnie spokojne tak w pozie, jak w wyrazie twarzy. Talent spostrzegawczy, talent człowieka patrzącego na świat trzeźwo i realnie, talent, który daje poecie i artyście zdolność trafnej obserwacji i możność tworzenia na jej podstawie postaci charakterystycznych, pełnych wyrazu i prawdy życiowej — posiadał Tepa istotnie. Dzięki niemu tworzył także typy ludowe, które mimo błędów rysunkowych, odznaczają się wykończeniem sumiennem, a charakterystyką trafną choć spokojną.

Praca dra Tretera napisana jest z wielkiem znawstwem, trafną i naukowo udokumentowaną argumentacją i rozważnym sądem *F. J.*

A. Krechowiecki. Amen. Powieść współczesna. Warszawa 1911. Nakł. M. Arcta.

Przeżywamy czasy upadku dawnych uświęconych tradycją wierzeń i przekonań. Wielu już do chwili dzisiejszej okazało się reformatorów i proroków »nowego życia«, ale jak dotychczas to jedynie powiodło się im zniszczyć wszystko niemal co było przed nami, a »na miejsce dawnych przykazań wystawiono i kazano czcić nowe tablice, na których jest napisane: — »Nic«. Nadeszła pora walk życiowych, wśród których upadają jedne po drugich wszystkie wierzenia i wartości, nie dające już oparcia i spokoju skołatanemu umysłowi, błądzącemu na omacki. Walka ta pociąga za sobą szereg ofiar ludzkich, które obrabowane z pierwotnych sił nowych i zasobów moralnych uginają się pod brzemieniem nowych przykazań i pomysłów, co jak roje much natrętnych udręczają umysł człowieka. Rozbitków takich widzimy wokół siebie coraz więcej, ulegają w walce rozpaczliwej, bo już i w sobie samych nie zdolni są znaleźć oparcia, wyzbyci w wiarę w siebie.

Wspaniałemi linjami kreśli autor w powieści ostatniej całą odyseję dusz młodych i starszych, co w całym swym realiźmie przewijają się przed oczyma naszemi cyniczni, bezradni, aroganccy, obłudni, a zawsze pod znakiem nowych haseł i nauk. Podkładem powieści, życie stolic naszych, a bohaterami jej to nasze codzienne otoczenie, a nazbyt nam dobrze znane. *b. j.*

NOTATKI.

Dziesięciolecie instytucji naukowej. W roku bieżącym upływa lat dziesięć od chwili kiedy Towarzystwo dla popierania nauki polskiej rozpoczęło swoją działalność. Twórcą towarzystwa, jego organizatorem, jak również wytrawnym i mądrym kierownikiem jest prof. dr. Oswald Balcer. Celem towarzystwa jest udzielanie nauce poparcia materjalnego, przez dostarczanie go młodym adeptom nauki, pragnącym wydoskonalenia w pewnych zakładach naukowych, przez ułatwienie, a nawet umożliwienie pracownikom pewnych badań naukowych, wreszcie przez nagrody za najlepsze dzieła, wsparcia dla uczonych etc.

Działalność towarzystwa szła przez całe dziesięciolecie głównie w trzech kierunkach: wydawniczym, udzielania subwencji naukowych i zakładania bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincjonalnych.

Dla publikacji mniejszych istnieje osobne wydawnictwo pt. »Archiwum naukowe« z działem historyczno filologicznym i matematyczno-przyrodniczym. W pierwszym dziale ogłoszono ogółem prac 13, w drugim 6.

Osobny dział pt. »Zabytki piśmiennictwa polskiego« przeznaczyło Towarzystwo dla wydawnictwa homników dawnej naszej literatury. Dział ten objął dotychczas trzy publikacje w czterech tomach, którymi, jak stwierdziła jednomyślnie krytyka, oddało Towarzystwo prawdziwą usługę literaturze ojczystej.

W r. 1906 przyjęło Towarzystwo na własność wydawnictwo pt. »Studja nad historją prawa polskiego«, jedyną na całym obszarze ziem dawnej Polski publikację, poświęconą badaniom monograficznym nad dawnem prawem polskiem.

Publikacje obszerniejsze, zarówno wydawnictwa źródeł, jak prace konstrukcyjne ogłasza Towarzystwo osobno po za ramami Archiwum naukowego. Dotychczas wydano trzy takie publikacje, z tych jedną wydawniczą, dwie konstrukcyjne.

Ogółem ogłosiło Towarzystwo w pierwszem dziesięcioleciu 29 prac (30 tomów) czyli przeciętnie prawie 3 prace na rok.

Co do rozdawnictwa subwencyj na cele naukowe, udzieliło Towarzystwo sześć subwencyj, w ogólnej kwocie 1.800 K. przeciętnie zatem wydawano na ten cel 180 K, rocznie.

Subwencje te były udzielane wyłącznie bądź to na poszukiwania archiwalne, bądź też na częściowe pokrycie kosztów druku wydawnictw, ogłoszonych obcym nakładem.

W niektórych wypadkach spełniło Towarzystwo swą misję jako organ informacyjny lub pośredniczący w sprawach naukowych. Zdarzało się mianowicie, ża pewne osoby lub instytucje, chcąc zasięgnąć rady lub pomocy naukowej w pewnej sprawie, zwracały się o nią do Towarzystwa. Tego rodzaju sprawy starało się Towarzystwo załatwić ku zadowoleniu interesowanych.

Poza tem starało się Towarzystwo utrzymać związek z życiem naukowem w ogóle i nawiązać stosunki z innemi Towarzystwami naukowemi. Nie było też żadnego zdarzenia donioślejszego, obchodzącego ogół naukowy polski, któreby pozostało bez echa w Towarzystwie.

Akcję, zamierzającą do urzeczywistnienia tego celu, prowadziło Towarzystwo planowo w dwóch kierunkach: najpierw aby zebrać odpowiedni materjał biblioteczny w książkach, rękopisach, rycinach, sztychach, nutach i innych przedmiotach bibliotecznych na założenie kilku albo przynajmniej jednej biblioteki, a powtóre aby zebrać odpowiedni fundusz pieniężny na zbudowanie gmachu bibliotecznego. O ile działalność w kierunku pierwszym po siedmiu latach doprowadziła do wyniku bardzo pomyślnego, o tyle w kierunku drugim rozwijała się dość opornie i nie zdołała posunąć się znacznie naprzód.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.